

Redakcja
Społeczno-Ekonomiczna
Janusz DROZDOWSKI

411
Dnia: 23.IV.1969r.
Godz.: 12,25 - 12,35

List do przyjaciela ...

Drogi Andrzeju !

Spopielające ciało mojego stryja, zasiliło serdeczną smugą
dym z kominów krematoryjnych Dachau, moją matkę zabrała śmierć
popromienna - rezultat praktyk hitlerowskich lekarzy. Okaleczony
obozem pędzi żywot inwalidy inny krewny, który chciał zostać
lotnikiem, kiedy skazywano ich na śmierć bez winy, na niezasłużone
kalectwo mieli tyle lat, co teraz ty i ja. Zresztą obozowa śmierć
i tortury nie ominęły i twojej rodziny; podobny był zresztą los
setek tysięcy innych polskich rodzin. Powiadają, że czas wyleczy
nawet najcięższe rany, mówią niektórzy o błogosławieństwie zapom-
nienia. Ale przecież tamte, okupacyjne rany wyleczyć się nie dają.
Nie zliczysz tych wszystkich chwil każdego dnia, kiedy milkną
nagle głośniejsze rozmowy ustępując miejsca bolesnym wspomnieniom.
I ty i ja potrafimy uszanować czyjś ból. Myślę, że wielu ludzi
to potrafi. Jeśli teraz ktoś umiera - najbliżsi znajomi, przyjaciele
łączą się we współczuciu z rodziną zmarłego. Taki jest wymiar
człowieczeństwa, nakazujący uszanować powagę czyjeś cierpienie,

nieodwracalność procesu życia.

Jak myślisz, czy powaga ta może być różna w zależności od tego, kiedy śmierć się zdarzyła? Oburzysz się i powiesz, że nie, a ja całkowicie się z tobą zgodzę. Myślę trzeźwo, nie należę do Samosierszczyków, którzy całe swoje życie trawiają na rozpamiętywaniu śmierci totalnej, ale będącej tylko aktem determinacji. Mnie taka śmierć nie paraliżuje w działaniu. Ale będę się zawsze buntował przeciwko ośmieszeniu śmierci męczeńskiej, która determinacją nie była.

Otóż zdarzyło się, że z ust ludzi przypadkowych, sprawiających na pierwszy rzut oka nadzwyczaj sympatyczne wrażenie usłyszałem słowa, które obrażają mnie osobiście, bo obrażają nieodwracalne efekty czasu pogardy człowieka dla człowieka. W pewnych kręgach młodzieży krąży na zasadzie makabryczne dowcipu seria opowiastek, które zażytułowano: "konzentrations Lager - Show". Nie, nie będę przytaczał tych pseudo dowcipów, których akcję zlokalizowano w komorze gazowej, na rampie, gdzie dokonywano selekcji więźniów, na obozowym placu apelowym. Zastanawiam się tylko, kto mógł wpaść na taki pomysł, komu zależało na tym, żeby obrażać ciebie, mnie, tych wszystkich, którzy w obozach koncentracyjnych stracili kogoś bliskiego.

411

Seria "konzentrations-Lager Show" , czyli inaczej - widowisko obozowe - opowiada^{na} jest przez ludzi młodych, którzy nie doznali bezpośrednio na sobie ciężaru spraw okupacyjnych . Dla tych ludzi - to historia. Tylko historia. Odarta z szacunku dla ludzi, którzy ją w tak tragiczny sposób musieli tworzyć. Śmieją się z niej, bo nie ma ona dla nich kształtu osobistego doświadczenia. Los sprawił, że urodzili się już po tej całej makabrycznej, trwającej kilka lat, nocy. A ~~teraz~~ ^{zastanów} się. ^{proszę przez chwilę} Gdyby któremuś z tych młodych ludzi zginął w wypadku, powiedzmy, ojciec czy matka, a ty uczynił byś z tego żart, co by się wówczas stało. Jestem przekonany, że ów młody człowiek poczułby się śmiertelnie dotknięty. Ale różnica między tobą a nim polega na tym właśnie, że ty żartować byś się nie odważył, że nie chciałbyś tego po prostu zrobić. On jednak czyni to bez skrpułów. Nie nawołuję przez to, rzecz jasna, aby młodym ludziom organizować takie przeżycia, jakie były twoim udziałem. To dobrze, że czas ich życia, to czas spokoju, pracy i nauki. Jednakże mam pełne prawo domagać się, aby ten, którego przewaga nadę mną wyraża się wyłącznie mniejszą ilością przeżytych wiosen, uszanować dramat moich doświadczeń ze śmiercią związanych, podobnie jak ja zawsze uszanuję jego ewentualne w tym względzie przeżycia.

Nie mój drogi, to nie tylko sprawa kultury osobistej. To również kwestia umiejętnej propagandy, która wcale nie zaczyna się - jak sądzą niektórzy - na łamach gazet. Przecież młodzi autorzy tych niewczesnych opowiadań, mają rodziców. I rodzice są, czy raczej powinni być, pierwszym naturalnym ogniwem ucłowieczania swojego potomstwa. Aż trudno uwierzyć, że w przypadku tych młodych stało się inaczej. Bo nie sposób sobie wyobrazić, żeby podobne dowcipy zrodzić się mogły w atmosferze wspomnień z lat okupacyjnej przemocy. Być może na zubożenie niewielkich na szczęście kręgów najmłodszej części społeczeństwa, ma wpływ pewien stereotyp propagandowy. Może się zdarzyć, że jeden z ^{drugim} rodzic nie mający daru przekonywania ucieka się do ustawicznie takiego samego sposobu przekazywania wiedzy o czasach minionych. To istotnie może znużyć i spowodować zubożenie, a w konsekwencji niewrażliwość. Ten fakt uświadamia jednocześnie istnienie podobnego niebezpieczeństwa w kategoriach pozarodzinnych. W wymiarze ogólnospołecznym.

Pokolenie, dla którego czas wojny pozostanie zawsze czasem bezpośrednich przeżyć, odchodzi powoli w przeszłość. Taka jest już kolej rzeczy.

Od metodyki oddziaływania propagandowego zależeć będzie siła naszej argumentacji historycznej, zależeć będzie trwałość tych wszystkich treści, które przecież zamierzamy przekazać młodemu pokoleniu po to, aby mogło się w przyszłości zawsze skutecznie bronić przed każdą próbą powtórzenia lat czterdziestych XX wieku. Z tego już choćby względu niezbędna jest ucieczka od szablonu propagandowego, który może przynieść więcej szkody, niż pożytku. Zresztą nie szukajmy daleko uzasadnienia dla tej racji. Wystarczy tylko wspomnieć telewizyjną adaptację "Raportu z Monachium" Brychta czy "Dancing w kwaterze Hitlera" tegoż autora. Spektakl telewizyjny trzeba było na skutek setek listów powtórzyć, a "Dancing w kwaterze Hitlera" doczekał się już czwartego wydania. Życie samo wymaga ustawicznie doskonalenia metod propagandy. Bo życie po prostu biegnie naprzód i każde najmniejsze nawet zatrzymanie w miejscu, każde skostnienie form, oznaczać musi krok wstecz. Szkody mogą być w takiej sytuacji nieodwracalne.

Być może to truizm, ale wiele też zależy od nas samych.

Od naszej reakcji na próby dyskredytowania narodowej przeszłości w rodzaju przytoczonej tu serii makabrycznych opowiadań.

ucl

Obserwowałem reakcję ludzi, którym z konieczności wypadło przy-
słuchiwać się tym pożałcie się bogi - dowcipom. Nie była taka,
jaką ją sobie wyobrażam. Tylko dwoje dorosłych zdobyło się na słowa:
"to skandal. Jak nie wstyd opowiadać coś takiego". Słowa te
niestety zagłuszył śmiech rówieśników opowiadającego. Mam jednak
głębokie przekonanie, mój drogi, że grono śmiechem reagujące
na opowiadanie, jest w istocie nieliczne. Nie mniej jednak obawiam
się, że nie zawsze jeszcze nurt życia organizacji społecznych
radzi sobie najwłaściwiej z docieraniem z problematyką martyrologii
naszego narodu do rozległych środowisk młodzieżowych. Upamiętnianie
rocznie tragicznych wydarzeń wojennych - to tylko zewnętrzna
i okazjna forma protestu wobec przeszłości. Ale rok liczy przecież
trzysta kilkadziesiąt dni i życie tętni wtedy najbardziej praw-
dziwie. Odczuwam po prostu niedosyt rozważnych i zróżnicowanych
sposobów oddziaływania propagandowego. W tym właśnie dopatruję się
jednej z przyczyn, które spowodowały możliwość powstania tej
makabrycznej serii. Dowidzenia mówię ci teraz w nadziei, że
u ciebie znajdę zrozumienie dla moich niepokojów. Bo wiesz, tak
bardzo bym chciał, mówiąc słowami poety, pewne sprawy ocalić od
zapomnienia.